Cena numeru 20 mk.

Nr. 137. Wilno, Niedziela 16 października 1921 r. Rok. I.

SŁOWO WILEŃSKIE

Prenumerata miesięcznie z odbiorem w Administr. mk. 400. Z dostarczeniem do domu lub przesyłką poczt. mk. 450.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych, o g. 4-ej pop.

Adres Redakcji: Wilno, Mickiewicza 4. Telef. № 228. || Redakcja otwarta od 9-ej rano do 2-giej po południu. Administracja: od 9-ej rano do 3-ej pop.

Cena ogłoszeń Za wiersz petitowy jednoszpaltowy: przed tekst. 150 m polskich.; za tekstem 70 mk.; w tekście 200 mk. Reklamy za wiersz 100 m.

PAŹDZIERNIK **16** Niedziela.

Dziś — Martynjana M.

Jutro — Wiktora M.

Wschód słońca — 6.31
Zachód słońca — 5.01

TEATRY I WIDOWISKA.

„Polski" — „Orlę".
„Powszechny" — „Powrotnym szlakiem".

KINA:

„Polonja" — „Grzesznica".
„Sztremer" — Tajemniczy Dżems.
„Helios" — „Krwawy kwiat miłości".
„Lux" — „Cud nad Wisłą".
„Eden" — „Taniec życia i śmierci".

BIBLJOTEKI I CZYTELNIE.

„Uniwersytecka bibljoteka" otwarta we wtorki, środy, czwartki i piątki od 10—2.

„Uniwersytecka czytelnia" otwarta we wtorki, środy, czwartki i piątki do 15 b. m. od g. 10—2.

Czytelnia pism i wypożyczalnia książek w Domu Ludowym Zarzecze 5 otwarte codziennie od godz. 5-tej do godz. 8-ej wiecz.

Czytelnia „Samokształcenie" im. Tomasza Zana (ul. Św. Anny 7, mury św. Michalskie) otwartą jest: od 11 — do 2 przed południem (oprócz poniedziałków) od 5½ — 8 po połud. W niedziele i święta: od 4 do 6 po połud.

Oddział Wileński Polsk. Kraj. K. P. notował 16.X o g. 10 r.
markę niem. 31,
dolar amer. 4300,
funty szterl. 16000,
franki franc. 310.

Hołd 11 pułku ułanów dla Naczelnego Wodza.

14 bm. o godzinie 1 pp. delegacje oficerów i żołnierzy 11 pułku ułanów, z dowódcą pułku płk. Marjuszem Zaruskim na czele, wręczyły Naczelnikowi Państwa i Naczelnemu Wodzowi piękną, wielkich rozmiarów rzeźbę, dłuta oficera tego pułku artysty rzeźbiarza por. J. Juszczyka.

Piękna praca młodego artysty nosi tytuł „Wyzwolenie", wyrażające się w szeregu symbolicznych postaci odbywających wędrówkę od niewoli Sybiru do zbrojnego czynu 6 go sierpnia 1914 r.

Przy wręczeniu daru krótko, po żołniersku, przemówił dowódca pułku, meldując Naczelnemu Wodzowi o uczuciach jakie żywi ku Niemu armja cała i jej ułani.

Naczelny Wódz dziękował, serdecznie tą miłością wojska przejęty.

Polska — Austrja.

Rozpoczęcie rokowań w sprawie układu handlowego.

Jak informują „Przegląd Wieczorny", rząd austrjacki przed dwoma miesiącami zwrócił się do rządu polskiego z propozycją podjęcia rokowań w sprawie zawarcia umowy handlowej.

Otóż sprawa ta w obecnem stadjum dojrzała na tyle, że można przypuszczać, iż w miesiącu listopadzie będą mogły się rozpocząć bliższe pertraktacje między Wiedniem a Warszawą w sprawie umowy handlowej.

— —

Spór austro-węgierski.

Konferencja w Wenecji.

WIEDEŃ. Konferencja austro-węgierska obradowała w Wenecji pod przewodnictwem della Toretty. Obrady nie doprowadziły jeszcze dotychczas do porozumienia. Kanclerz austrjacki pozostaje w Wenecji aż do piątku. W kołach poinformowanych twierdzą, iż jednak konferencja zarządzi przeprowadzenie plebiscytu w Szoproniu (Oedenburg) i okolicy. (Przegl. wiecz.)

— —

GIEŁDA WILEŃSKA.

(Urzędowa).

Z dn. 14 października 1921 roku.

WALUTA.	Żądano.	Poszukiwano.	Dopełnione tranzakcje.
Korony Austr.	—	—	—
Dumskie 250 .	—	—	—
Rub. Cars. 500	—	—	—
Berlin	—	—	—
Srebro: ruble .			—
Bilon rosyjski	—	—	—
M. niem. 1000	34	32,50	—
„ „ 50	—	—	—
Marki finskie	—	—	—
Funty sterlingi	15700	15000	—
Ost marki 1000	31,50	30	31—31,50
Szwajcarskie .	—	—	—
Lei Rumuńskie	—	—	—
Listy Z. m. W.	—	—	—
Franki francus.	280	273	275
Dolar. St. Zjed.	4050	3900	3950
Liry Włoskie	—	—	—
Złoto: ruble .	185000	180000	175000
Dolary . . .	—	—	—
L. Z. W. B. Z.	2000	1800	1700
Akcje W. B. Z.	2200	2000	—
Czeki Paryż .	—	—	—
Czeki New-Jork.	—	—	—
„ Berlin.	—	—	—

Giełda warszawska

z dn. 14-X-1921.

Zanim kurs marki polskiej w stosunku do walut zagranicznych ustali się, nieodłączne są wahania kursów. Dziś właśnie, wbrew oczekiwaniu, po wczorajszej znacznej zniżce, nastąpiło znów, zapewne chwilowe wzmocnienie się kursów walut i dewiz zagranicznych. Dodać jednak należy, iż pod koniec zebrania marka niemiecka, pod wpływem wiadomości z zagranicy, miała tendencję zniżkową.

Dla akcji tendencja słaba, wobec braku gotowizny na rynku.

Rublami nie obracano.
Franki franc. 310—338.
Korony czeskie 46—54—49.
Korony austr. 165—169.
Dolary amer. 4500—4450.
Marki niem. 33.40—34.75—33.

O Górny Śląsk.

Podzielone zdania prasy angielskiej o decyzji.

LONDYN, (Pat.). Havas. Prasa angielska żywo omawia decyzję Rady Ligi w sprawie Górnego Śląska.

„Manchester Guardian" pisze w artykule wstępnym: Decyzją genewską obszar górniczy zostaje podzielony na dwie części, stosownie do wyników głosowania. Decyzja ta sprzyja raczej interesom francuskim, niż angielskim, jest dotkliwym ciosem dla interesów handlu angielskiego. Niemniej jednak nikt w całej Anglji nie myśli o tem, aby po odwołaniu się do sądu rozjemczego Ligi Narodów moglibyśmy postąpić inaczej, jak przyjąć decyzję Ligi i wykonać ją z całą lojalnością.

„Morning Post" pisze: Dowiadujemy się, że decyzja Ligi Narodów daje zadośćuczynienie Polakom.

„Daily News" pisze w artykule wstępnym: Jakakolwiek będzie decyzja Lloyd George'a i Brianda, musimy ją przyjąć. Zaniepokojenie Niemiec jest zrozumiałe, lecz zdrowy rozsądek skłoni Niemcy do przyjęcia tej decyzji państw sprzymierzonych.

„Daily Telegraph" w artykule wstępnym winszuje Lidze Narodów szybkości, z jaką powzięła decyzję. Nie mogąc przyjąć ani tezy niemieckiej, ani też polskiej, podział okręgu przemysłowego był rzeczą konieczną. Choć wyrok genewski jest sprawiedliwy, daje on przecież większe korzyści Polsce, której przyznano większą część okręgu przemysłowego. Miejmy nadzieję, że Komisja Mieszana, powołana do czuwania nad interesami ekonomicznemi Górnego Śląska, zapoczątkuje przyjazną współpracę Polski i Niemiec, kładąc kres wiekowym niesnaskom.

P. Briand rozesłał mocarstwom decyzję Ligi Narodów.

PARYŻ, (Pat.). Havas. Po otrzymaniu tekstu propozycji Rady Ligi Narodów, Briand przesłał go rządom sprzymierzonym w celu przedsięwzięcia kroków, mających na celu zapewnienie wykonania zleceń Rady Ligi stosownie do decyzji ostatniej konferencji paryskiej.

Grubjańskie stanowisko prasy niemieckiej.

GDAŃSK. (Pat.). Rozstrzygnięcie Rady Ligi Narodów w sprawie Górnego Śląska wywołało w kołach niemieckich niezwykłą konsternację. Tutejsza prasa niemiecka, rejestrując skrzętnie głosy prasy berlińskiej, przynoszącej wiadomości z Genewy, posługuje się w nagłówkach słowami: „Gwałt", „Zbrodnia", „Znęcanie się nad pokonanym" i t. p. Ta „zbrodnia" o której pisze np. organ socjalistów większości „Danziger Volkstimme", w odmiennem oświetleniu przedstawia się na szpaltach organu komunistycznego „Danziger Arbeiter Zeitung", który objektywnie w depeszach z Genewy donosi, że decyzja Rady Ligi Narodów oddaje Górny Śląsk mniej więcej w równych częściach Polsce i Niemcom.

„Berliner Tageblatt" wyraża się o decyzji genewskiej, jako o „historycznym skandalu".

„Vossische Zeitung" mówi o rozczarowaniu narodu niemieckiego i o krzywdzie, wyrządzonej zarówno Niemcom, jak i Europie pod względem gospodarczym.

„Kreuzzeitung" widzi już zbliżające się gospodarcze załamanie dotychczasowej konstrukcji Europy.

„Berliner Tageblatt" ostrzega koalicję przed złudzeniem, jakoby naród niemiecki pozostać mógł obojętnym wobec tego rozstrzygnięcia.

„Vorwärts" zauważa krótko, że dokonuje się zbrodnia wobec bezsilnego narodu.

„Danziger Neueste Nachrichten", przyjmując jako fakt dokonany sprawę podziału Górnego Śląska, stwierdza, że Traktat Wersalski jest dla Niemiec niczem innem, jak tylko świstkiem papieru i powątpiewa, czy w sytuacji obecnej to wszystko, co Rathenau i Loucheur mówili, może być wogóle wykonane.

Koniec konferencji genewskiej.

Delegaci opuścili już Genewę.

GENEWA, (Pat). (Od specjalnego korespondenta). Niemal wszyscy członkowie Rady Ligi odjechali 13. X. wieczorem do Paryża. Imperiali wyjechał do Rzymu. Hymans odjechał 14. X. Drugi delegat polski K. Olszowski odjechał do Warszawy via Paryż. Minister Targowski, który bawił w Genewie w związku ze sprawą Górnego Śląska odjechał do Paryża. Polscy delegaci Górnego Śląska, Grabianowski i Kot, opuścili Genewę 13 bm. zrana.

Ostateczna decyzja zapadnie w środę.

PARYŻ. Wszyscy członkowie Rady Ligi Narodów opuścili już Genewę, wskutek czego punkt ciężkości w sprawie G. Śląska przenosi się obecnie do Paryża. Do tej pory jeszcze nie wyjaśniono sprawy sposobu ogłoszenia decyzji Rady Ligi Narodów w kwestji G. Śląska. Prawdopodobnie decyzja ta będzie ogłoszona przez Radę Ambasadorów w nadchodzący wtorek lub środę. Posiedzenie Rady Ambasadorów odbędzie się w tej sprawie w sobotę. (Rzp.).

Jak zareagowały giełdy na decyzję w sprawie G. Śląska.

GDAŃSK, (Pat.) Dolary 142.35—142.65; funty szt. 554.60—555.60; marki polskie 4.16—5.19; przekazy na Warszawę 3.93 i pół — 3.96.

Giełda gdańska nie miała jeszcze tak ożywionego dnia jak dzisiejszy. Obroty były ogromne Dolary doszły w wolnym obrocie aż do 144, osiągając rekordową zwyżkę. Również kurs funtów szterlingów podniósł się i doszedł do 555. Marka polska wobec korzystnego dla Polski rozstrzygnięcia sprawy górnośląskiej wykazywała silną haussę. Po giełdzie oficjalnej nastąpiło uspokojenie. Marka polska spadła do 3.75—3.82 i pół wypłaty na Warszawę 3.57 i pół, prywatne wypłaty 3.57 i pół. Dolary spadły do 141 i pół.

BERLIN, (Pat.). Marka polska przed połudn. 5 potem 4.10. Wypłaty na Warszawę 3.80.

HAGA, (Pat.) Giełda w Amsterdamie i Rotterdamie pod wpływem wiadomości z Genewy o decyzji w sprawie G. Śląska była prawie nieczynna. Marka niemiecka spadła bardzo znacznie. Za 100 marek niemieckich płacono 2.25 guldenów.

——

Działacze śląscy w Warszawie.

Przedstawiciele Górnośląskiej Rady Naczelnej p. Wiechuła i red. Rybarz przybyli do Warszawy i odwiedzili wczoraj marszałka Sejmu oraz wybitniejszych posłów.

Przyjazd tej delegacji jest w związku z decyzją Rady Ligi w sprawie Górnego Śląska.

Znany ziemianin i działacz na Górnym Śląsku, hr. Oppersdorff, przybył do Warszawy i złożył wizytę marszałkowi Sejmu.

Z POLSKI.

Zasiłek jednorazowy dla pracowników kolejowych.

Rada Ministrów uchwaliła wypłacić pracownikom kolejowym nadzwyczajny zasiłek aprowizacyjny w rozmiarze: od 1 do 8 ej kategorji płac od 12.000 do 27.000, od 9 ej kategorji, od 8.000 do 22.000.

Wyniki spisu ludności w Łodzi.

ŁÓDŹ, (Pat.) Wczoraj komisja statystyczna w Łodzi zakończyła prowizoryczne obliczenie wyników spisu ludności. Według tych obliczeń liczba ludności w Łodzi wynosi 451,813, z tego mężczyzn 204,760 a kobiet 247,053. Przyznających się do narodowości polskiej Łódź posiada osób 266,031 czyli 58,9 proc. ogółu ludności.

Nowy nuncjusz apostolski w Warszawie.

(Pat.) Biuro prasowe ministerstwa spraw zagranicznych komunikuje: Dnia 14 b. m. o godz. 1 popoł. Jego Ekscelencja nuncjusz apostolski, mons. Lauri, arcybiskup Efezu, złoży Naczelnikowi Państwa na uroczystej audjencji listy uwierzytelniające od Ojca św. Benedykta XV. Nuncjusz Lauri ze świtą uda się do Belwederu w powozach Naczelnika Państwa w otoczeniu wojskowej eskorty honorowej. Orszak przejeżdżać będzie z ul. Książęcej przez Plac Trzech Krzyży i Al. Ujazdowskie.

ZE ŚWIATA.

Pańszczyzna dla chłopów w Rosji.

RYGA, (Pat.) Piotrogrodzki gubernjalny ispołkom wydał rozkaz, że każdy włościanin obowiązany jest złożyć na rzecz państwa 100-dniowy „trudnałog". Znaczy to, że w ciągu roku chłop ma pracować dla Sowietów 100 dni. Bez wypełnienia „trudnałoga" nie wolno włościanom wynajmować się na roboty prywatne.

Postanowanie prawa międzynarodowego w Rosji.

RYGA, (Pat.) Bolszewicy skonfiskowali na granicy bagaż dyplomatycznego łotewskiego konsula w Piotrogrodzie. Rząd łotewski przeciwko postępowaniu sowietów zaprotestował.

Demonstracje antysemickie w Wiedniu.

WIEDEŃ. 13 b. m. wieczorem miały miejsce demonstracje drożyźniane o podkładzie antysemickim. Początek wzięły one na zgromadzeniu kobiet, protestujących przeciw szalonej drożyźnie. Tłum kobiet obległ parlament, po uspakajającem przemówieniu d-ra Guertlera, część demonstrantek pociągnęła w kierunku wielkich hoteli i opery. Przed operą przyszło do starcia z policją, która zdołała demonstrantki rozpędzić dopiero na placu Szwarcenberga („Kur. Por.").

Wojna domowa w Chinach.

BERLIN. Prezydent południowo-chińskiej republiki Sun-Yat-Sen idzie z wojskiem na Pekin.

Jak wygląda głód w Rosji.

Specjalny korespondent moskiewskiej „Prawdy" Siergiejew, objeżdżający objęte głodem tereny, tak opisuje swoje wrażenia z republ.ki Tatarskiej.

Wchodzimy do sakli (chałupa). Mały czworokątny dół podzielony jest cienką zrobioną z gliny ścianą na dwie części. W pierwszej—ognisko z wielkim kotłem, w drugiej na drewnianej podłodze leży umierający. Przy naszem wejściu on nieco się poruszył.

— Sielam alejkium! — powiedział jeden z nas.

— Ja...aaa...uuu...—dał się słyszeć w odpowiedzi niewyraźny jęk. Leżący zsunął z siebie powolnemi ruchami koszmę (kołdrę) i odkrył straszliwie spuchniętą twarz.

— Ja...aaa...uuu... — znowu zajęczał on.

— Aj, aj, aj! — dał się słyszeć zdławiony krzyk kobiecy. Za przegródką poruszała się kupa łachmanów.

— Żona jego — objaśnił jeden z moich współtowarzyszy. — Obydwoje leżą, on tu, ona za przegródką, ażeby nie widzieć jeden drugiego, kto pierwszy będzie konał. Obydwoje przecie konają.

— Aj. aj, aj, przeraźliwie wykrzykiwała kobieta. Leżący Tatar uniósł spuchniętą rękę i wyciągnął ją do nas, coś odmierzając na końcach dwóch zdrętwiałych palców. I coś powiedział, z wysiłkiem, z ciężką chrypką, jak tonący z zalanem już gardłem.

Nasz przewodnik spojrzał na umierającego i potrącając przecząco głową, odwrócił się.

— Chleba prosi. Ot choćby taki kawałek, jak pół palca. Ostatni raz przed śmiercią.

Umierający potrzymał przez kilka sekund rękę. Potem ona opadła, i on z wysiłkiem naciągnął na twarz koszmę, ażeby nic więcej nie widzieć ani słyszeć.

Obok w sakli konała cała rodzina: ojciec, matka i córka. Ogromny, cały spuchnięty, jak rozkładający się trup, Tatar leżał w poprzek pokoju ze złożonemi rękoma na szkaradnie wzdętym brzuchu. W rogu pod koszmą leżała jego żona cicho, pokornie z wytrzeszczonemi, nic nie widzącemi obłąkanemi oczami. Gładka od spuchlizny twarz Tatara wyglądała zupełnie po dziecinnemu, jak gdyby do ogromnej spuchniętej dziecięcej twarzy przyklejono czarne wąsy i bródkę. Niespodziewanie leżący zaczął mówić:

— Umieram. Głodową śmiercią umieram. Jak pies. Tak ot i umieram. Ot tak.

— Dziewczynka ocknęła się, z przestrachem spojrzała na mówiącego i ledwie dojrzanym ruchem podsunęła bliżej do siebie skurczone ręce i nogi. Widać było, iż niezwykłe i straszne są tu nawet proste słowa, od których odzwyczajono się w milczącem oczekiwaniu śmierci. A kobieta nawet nie poruszyła się — i trudno było określić, żyje ona czy już umarła.

— Kysmet — powiedział ktoś obok mnie.

— Los—przetłomaczył tłomacz.

Wszędzie w każdym domu leżą umierający, cisi, pokorni, milczący. Straszna wieść podobna jest do cmentarza. (Polpr.).

Odcinek Literacki.

STEFAN WIERZYŃSKI.

Bańki z mydła.

Zbrzydły mi już loty orle i sokole,
melancholja życia też mi już obrzydła.
Siadam więc spokojnie przy dziecinnym stole
i — niczego nie chcąc — puszczam bańki z mydła.

Barwne baloniki, lśniąc kolorem tęczy,
spokojnie, figlarnie pod sufit wzlatują,
a w duszy powstaje myśli rój pajęczy,
który tylko bańki dziś interesują.

I gadam ze sobą, i śmieję się głośno,
gdy bańki leciutkie w przestworza dal płyną,
gdy z małej kuleczki wciąż rosną i rosną,
powoli wzlatują... pękają... i giną.

I tak czas ulata — z bańkami w dal płynie,
a ja się wciąż bawię jak głupiutkie dziecko,
i sądzę chwilami, że w życia głębinie
zamknąłem swą duszę w bańkę staroświecką.

— — — — — — — — — — — —

A gdy mi już pęka balonik ostatni,
powracam znów w życia zawrotne kaskady,
i ciskam się znowu by wolny zwierz w matni,
co skona, nim ranek rozświeci się blady.

A czasem... myśl przyjdzie rozpaczna, obrzydła,
co w duszę się wdziała szalonym okrzykiem,
że przecież ja także jestem... bańką z mydła,
przez los utworzonym barwnym balonikiem.

STANISŁAW WASYLEWSKI.

Niedola damy wytwornej.

I.

Na ostatnim planie „Rejtana" Matejki, w grodzieńskiej loży sejmowej siedzi stropiony nieco Repnin w towarzystwie dwu żywo parlujących dam. Pani z lewej strony, skromniejsza i mniej piękna, jest. jen. Grabowską, pani z prawej, rozparta wytwornie, w śnieżnych fiokach, bryzowanych manelach i z przepysznym wachlarzem w ręce, to księżna marszałkowa Elżbieta Izabela z Czartoryskich Lubomirska. Ta sama, dla której Olimpijczyk Goethe przedłużył o dni osiem pobyt w Karlsbadzie, a kardynał Archetti urządzał w Bolonji tak wytworne przyjęcia, że gorszono się nawet w rokokowym Watykanie. Z rysów i sylwety przypomina trochę pa nią de Pompadour, którą chciała istotnie zostać dans ce pauvre pays, ale w Polsce nie było, niestety, Ludwika. W małych intrygach zmarnowała wielkie talenty, ale trzeba o niej mówić w samych superlatywach: była najbogatszą, najdumniejszą, wśród wytwornych najpierwszą, wśród sprytnych najchytrzejszą, ponadto najbardziej z życia niezadowoloną, a także najnieszczęśliwszą i do końca samotną. Niekoronowanych królów liczono w wieku XVIII - ym na tuziny, ale królowa niekoronowana była tylko jedna: ona właśnie, gentildonna de 18 - cento, nadwiślańska Pentesilea, madame l'étiquette sans peur ni reproche. Olśniewać Europę chciało każde z sarmackich królicząt, ale jej jednej udało się to w istocie; kosztowało, bo kosztowało krezysową fortunę, ale za to, gdy kto na dworach Europy zapytał o la princesse maréchale, wiedziano, że tylko o dwie panie chodzić może: Beauveau de Luxemburg, albo Lubomirska de Pologne. Trianon nazywał ks. marszałkową przyjaciółką domu, Marya Teresa lubiła bardzo z nią gawędzić, Fryderyk W. uważał ją za wyrocznię etykiety, Marmontel zapewniał, że mówi lepiej po francusku, niż członkowie Akademji, Cesanova odbył podróż umyślną, by ją zobaczyć, a Ksawery Branicki, który chyba przed nikim czołem nie uderzył, wyznał raz szczerze: „Tęgość ducha ks. marszałkowej napełnia mnie adoracją. Patrzę na nią, jak na heroinę". A tylko jeden ks. biskup Paweł Woronicz miał raz z panią wytworną nieco kłopotu. Nie wiedział zgoła o czem mówić, gdy przyszło mu nad trumną 86 - letniej matrony wyliczyć jej zasługi dla Ojczyzny...

* * *

Właściwie tylko dzięki Elżbietce został jej brat cioteczny, król Staś — królem Stasiem. Chowali się oboje od młodości razem w Wołczynie u pani Konstancji i wtedy błękitne dziewczątko, niby owa pastereczka z noweli Marmontela, rozmiłowało się na zabój w rówieśnym kuzynku. Evénement zgoła niepotrzebne, faux pas oczywisty! Kuzynek bowiem jest „wnukiem ekonoma" i jednym z sześciu owoców mezaljansu p. Konstancji, a księżniczka najbogatszą w almanachu gotajskim panną, dziedziczką najświetniejszej w Polsce fortuny i pieścidełkiem, na które nie wiedzieć, jak chuchać. Gdy ten dziewczęcy sentyment coraz więcej dawał do myślenia, grążąc panienkę „w płętach i żalach gorzkich", wysłano młodzieńca poraz drugi w świat. Pojechał bez żalu, tembardziej, że nie zdołał jeszcze zdecydować się, czy ją bardzo kocha, czy może mniej. I wtedy właśnie nabrał wszystkich pięknych manier, któ rym później zawdzięczać będzie koronę. Elżbietka kochała dalej nieobecnego kuzynka, czekając, co z nią zrobią. Z nudów przeczytała, podobnie jak jej rówieśnica, Katarzyna II-ga, wiele przemądrych książek, pilnie przytem słuchając przyjemnych opowiadań matki swej, niewiasty srodze uczonej, ba nawet w Akademji Jagiellońskiej. Lata biegły, kandydata odpowiednio dostojnego nie było. Zjawił się wreszcie równie schorowany, jak obyty w świecie suchotnik, starszy od panny o lat czternaście strażnik w. kor., Stanisław Lubomirski. Marjaż stęsknionej za życiem kobiety (miała już lat 23) miał tylko jedną dobrą stronę: dawał możność wędrówki po lecznicach i sanatorjach całej Europy, obietnicę poznania wielkiego świata, do którego rwała się od dziecka dusza smutnej księżniczki. Podróże i spoglądanie na świat wielkiemi oczyma, to młodość ks. marszałkowej. Nauczyła się sztuki błyszczenia, zgłębiwszy wszystkie tajemnice wytwornych savoirvivre'ów i ma cel wzniosły przed sobą: chce opowiedzieć nieufnej Europie, że i nad Wisłą są karoce pozłociste i damy wytworne, że i w Polsce palą się rakiety oświeconej lekkomyślności. Sieje naokół worami polskiego złota, grandilokwencją zjednywa najtwardszych karmazynów i cel osiąga, pierwsza markiza polskiego rokoka, wysłana na pokaz Europie. Rezultaty przywiezie wspaniałe: wcale uprzejmy uśmiech pani de Pompadour, kilka słów delfina obojętnych, ale przyjemnych, życzliwość pani de Lamballe. I wtedy zaprzysięgnie wieczystą wierność jedynemu Imperatorowi, którego czuje się poddaną: Ludwikowi XV, i wtedy uzna jedyną rację stanu, rację wytwornego życia.

Podróże ks. strażnikowej miały na celu, oprócz kuracji ks. małżonka, skrócić niecierpliwe chwile oczekiwania na łaskę fortuny, która obiecuje uśmiechnąć się szczodrze. Niech tylko umrze August Sas III. Tron będzie nasz! Królem polskim zostanie albo ojciec księżniczki, ks. wojewoda August, albo jej brat jedyny, ks. Adam. Ojca uwielbia, brat jest od niej mądrzejszy, ale ani w części tak sprytny, a więc będzie uległy. Atoli wola Petersburga zwarzyła kwiaty fortuny, przekreślając bezlitośnie rachuby dumnej pani. Królem został ten właśnie niezdecydowany kuzynek, którego od dziecka kochała. Kuzynek, który po powrocie z zagranicy przechodzi mimo wdzięków młodej mężatki, podobnie jak dawniej lekce sobie ważył uczucia dziewczątka. Kuzynek, który po latach, gdy mu pod złocistą koroną bujne zsiwieją włosy, napisze bardzo nieszczerze w swoich pamiętnikach: „Czuliśmy wzajemnie ku sobie największą sympatję, ta zmieniła się powoli w ścisłą i tkliwą przyjaźń i przez długie bardzo lata była najsłodszem nawyknieniem mojego serca".

Zdarzyło się, iż tego samego południa, kiedy dzwony kościołów warszawskich obwieszczały dokonaną na Woli elekcję, stolnik obiadował wespół z ks. strażnikową. Gdy on, tłumiąc wzruszenie, łowił dźwięki tryumfalnie, powiedziała: „Przeznaczenie przechyliło szalę na twoją korzyść, a więc powiadam sobie, że tak, jak się stało, stało się dobrze i gratuluję ci z najszczerszego serca". Cóż innego miała powiedzieć? Przecież nie sposób było wyznać, że wczoraj jeszcze ks. ojciec zalecał najsurowiej na radzie familji: „ile możności musimy królowi temu pokazać, że się bez niego można i należy obchodzić". Jest od niedawnego czasu w modzie dawny pisarz dramatyczny, „Angielczyk pewien, Szekspir imieniem", dzieła jego leżą wszystkie na gotowalni ks. marszałkowej. Czyta młoda pani i znajduje myśli przedziwne i znajduje plany niesłychane. O fortuno, skąpa w uśmiechach, wiedz, że mimo wszystko tron będzie nasz! Ks. strażnikowa już wszystko obmyśliła: albo zostanie polską panią de Pompadour i wygra walną bitwę z uczuciem, jakie król pieści w sercu dla Imperatorowej, albo stanie na czele wszystkich ludzi, którzy przeciw Ciołkowi idą, i wygra z nim bój ostateczny. Tron musi być nasz. A jeśli nie będzie naszym, nie będzie także i twoim tronem. I chyba tylko „Angielczyk pewien, Szekspir imieniem",—który właśnie wchodził w modę i był najmilszą lekturą ks. strażnikowej—jeden tylko jest w stanie objąć cały ogrom uczuć gorejących w nienawistnem sercu.

Ks. strażnikowa stała się najbogatszą damą w Polsce. Odziedziczywszy połowę fortuny Sieniawskich, Opalińskich i Denhofów, wzięła miast szesnaście i pięćdziesiąt włości w posiadanie, była panią setki kluczów, pałaców i zamków, lasów, kopalń, młynów, fabryk i gorzelni od Tęczyna po Brzeżany, od Międzyrzecza po Karpaty, władała piaskami Mazowsza i świerkami Beskidu, czarnoziemem Wołynia i latyfundjami Czerwonej Rusi. Miała Wilanów i Krzeszowice, Starokonstantynów i Łańcut, Tenczyn i Rytwiany, Grzymałów i Międzyrzecze, Staresioło i Hrebenów, Satanów i Przemyślany, Narajów i Wiśnicz, Przeworsk, Staszów, Opatów, Brzeżany i Szarogród. Posiadała ks. strażnikowa tyle miljonów dukatów, ile wiosen liczyło jej życie. A wszystko razem za wiele było, jak na polską panią de Pompadour i za mało... Mimo szesnastu miast i pięćdziesięciu włości fortuna zwlekała z obietnicą.

WŁ. MOYKOWSKI.

Czy to wiatr?

Czy to wiatr?
Czy sen?
Miałem w duszy łzę —
„Spleen"...
I poszedł wiatr,
Czy sen?
Nie. Łza mi zaschła moja...
Cudna poszła...
Zachodzi purpurowy słońca pas.
Przychodzi czas.
Świtanie. Południe. Mrok.
Życia. Życia sok.
Ja chcę żyć.
I być.
Wiesz, Cudna, być!
Czy to wiatr?
Czy sen?

MARJA GRABOWSKA.

Wspomnienie.

Na bladej ręce lśni pierścionek,
Wąziutką złota lśni przepaską.
Wspomnienia tkają sieć koronek
— Czas je magiczną zmienił laską.

Pamiątka dawnych pragnień-mrzonek,
Szał nocy, długich dni tęsknota.
— Na bladej ręce lśni pierścionek,
Wąziutkim lśni paseczkiem złota.

Wichr bólu sercem już nie miota —
— Czas zciszył wszystko swoją łaską.
I blado lśni obrączka złota
Na bladej ręce wąską skazką.

Pamiątka dawnych pragnień-mrzonek,
Radości, nadziei — smutne fiasco
— Na bladej ręce lśni pierścionek
Wąziutką złota lśni przepaską.

TADEUSZ ŁOPALEWSKI.

W gorączce

Na palcach weszli do komnaty,
Trzymając noże w pogotowiu;
Po kątach rozstawili czaty
A teraz szepczą przy wezgłowiu...
W szepcie ich spisek się układa
Targ się nieludzki dokonywa:
Krew mą kupuje jędza blada,
Życie, jak Piłat, dłoń umywa...
Z ust mi zdejmują kraśne barwy,
Z włosów pasemka złotej przędzy,
Oczy — kupiły ślepe larwy...
Życie przelicza stos pieniędzy...
Dłońmi przybili targ skończony!
Łby pochylają nad posłanie
I opuszczają ostre szpony,
By mnie rozdzielić w swe władanie.
... Nad miastem gore żółta łuna,
I żółte plamy na suficie —
Mózg mi napręża się jak struna.
Słyszę: uchodzi chyłkiem życie...

M. BIAŁYNIA-ŚLIWIŃSKI.

Tęsknota.

Odjechał, jak mówił, na długo...
Za oknem jesienne mżą deszcze.
I wichry igrają z szarugą...
Czy chociaż pamięta mię jeszcze?
Gwizd wichru się śmieje na dworze
I szepce przez szyby: — „Być może"!

Gorące coś płynie po twarzy:
I smutek się gnieździ ponury
W nieznośnym zepsutym zegarze...
Na polach szaleją wichury.
Noc bezsnu zmieniają znów zorze...
Zapomniał? wiatr szepce: — „Być może".

W tęsknocie przechodzą poranki.
Wzrok kogoś wygląda daremno
Na drodze, przez muślin firanki.
Na dworze znów słota i ciemno..
Zasnute mgłą siwą przestworze...
Powróci? Wiatr szepce: — „Być może"!

I znowu noc czarna. Ulewa
Jesienna za oknem gdzieś płacze.
Mrok z kąta tęsknotę wyziewa;
Niepokój na ucho coś kracze..
I ścierpło coś w duszy jak drewno,
Nie wróci? Wiatr szepce: — „Napewno"!

„Zwabiła sobie była ks. strażnikowa to prawo: codziennie o którejkolwiek godzinie, a najczęściej wieczorem bywać u mnie" — powiedziano nie bez ironji w królewskich pamiętnikach. Ale prawo niewiele pomogło. Tronem chwiały różne mocne wpływy. Chwiały, jak trzciną. Bywając o „którejkolwiek godzinie", widziała ks. strażnikowa w gabinecie królewskim rzeczy, raniące ambicje i miłość własną. Widziała damy coraz inne, którym ulegał młody suweren, widziała okoliczności, których był niewolnikiem. I tylko roli dla siebie w tem wszystkiem znaleźć nie umiała. Kuzynek bał się przyjaciółki lat młodych, wietrząc w każdem jej słowie jadowitą intrygę stryjów. Nie została polską panią de Pompadour, lecz hufiec wrogów korony okrzyknął ją swą Pentesileą.

Odtąd nienawiść będzie radością jej życia. Nienawiść słodka, jak koloryt Bacciarellego, i tak w uśmiechach wabnych skryta, jak puder ryżowy, skrywa lica elegantki. Zawiść śmiertelna, ale uśmiechnięta. Zawiść potrójna, poczwórna, poszóstna. Do króla i braci za to, że nie chcą dawać posłuchu jej ojcu i stryjowi, do bratowej, która jest piękniejszą i mądrzejszą, a przytem pierwsza posiadła łaski wietrznika, do „Poni" i „Brani", alias do Poniatowskiej, matki ks. Józefa, i Branickiej, żony hetmana, przeto, iż z ks. generałową żyją w serdeczności. A te cztery nienawiści ks. marszałkowej, to cztery sprężyny w zegarze polityki dworskiej przed pierwszym rozbiorem i cztery kłody, na których najpierw potknie się zapatrzony w gwiazdy suweren.

Potknął się, ale nie wywrócił, grzeczny był i wylany dla kuzynki, ale innych słuchał, zaczem doszło, jak się zdaje, między obojgiem do sceny przykrej, ostatecznej, a ks. marszałkowa w r. 1766 wyjechała nagle do Paryża. Nie po to, aby błyszczeć, lecz, aby się do syta wypłakać. Przeżyje nad Sekwaną kilka szarych miesięcy, zamknie się w odosobnieniu, głucha na powaby szumiącego życia, nazywana „Aspazją" przez maman Geoffrin. Dobra córka furmana i przyjaciółka filozofów z ulicy St. Honoré czuwać będzie nad nią ze szczególną tkliwością i w pełnych wyrzutu słowach napisze królowi do Warszawy: Vorte Majesté se doit quelgues mea culpa sur son état. (d. c. n.).

O Jaworzynę.

(Odezwa).

Rozstrzygają się losy polskich Tatr!

Krzywdzący wyrok Rady ambasadorów z dnia 28-go lipca 1920 r. narzucony nam w chwili, gdy wróg stał u bram stolicy, oddający ćwierć miljona rdzennie polskiego ludu na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu, Orawie i w Czadeckiem w ręce czeskie, pozbawił nas równocześnie najcudowniejszego zakątka polskiej ziemi—Jaworzyny, a temsamem północno-wschodnich grzbietów Wysokich Tatr. Czechosłowacja, która posiadała już na całej przestrzeni południowe, wschodnie i zachodnie zbocza tych gór, otrzymała nadto, tak na Orawie, jak i na Spiszu, znaczne części północnych ich stoków. Polsce nie przyznano obecnie w Tatrach ani jednego kamienia, mimo, że jej granica przedrozbiorowa biegła przez Polski Grzebień głównym grzbietem Wysokich Tatr, mimo, że cała północna połać tych gór stanowi najściślej z resztą Podhala związaną jedność geograficzną, mimo, że i etnograficznie jest ten zakątek polskim. Ponadto pokrzywdzono dotkliwie mieszkańców przekrojonego przez pół Jurgowa i kilku okolicznych wsi spiskich, przyłączonych do Polski, odcinając od nich hale i lasy Jaworzyny, odwieczną i niezbędną podstawę bytu tamtejszych górali, skazując ich przez to na niechybną zagładę.

Międzysojusznicza Komisja graniczna, uznając niemożliwość utrzymania takiego stanu, przesłała Radzie ambasadorów nasz wniosek o przyłączenie Jaworzyny do Polski za odpowiednią poważną rekompensatę na innem miejscu. Sprawa ma się wkrótce rozstrzygnąć. Czesi jednak, czyniąc równocześnie propozycje ugody polsko-czeskiej, nawet w tej drobnej stosunkowo kwestji granicznej nie okazują wcale dobrej woli i nie uznają słusznych wniosków polskich. Mimo posiadania całego szeregu pierwszorzędnych, po europejsku urządzonych miejsc klimatycznych na południowych zboczach Wysokich Tatr, chcą oni zatrzymać jeszcze Jaworzynę, przedstawiającą dla Polski, tak ubogiej w letniska, niesłychanie doniosłe znaczenie zdrowotne i nie myślą ustąpić nam tego zakątka, bez którego Tatr dla nas właściwie niema.

Jeśli więc Czesi nie zmienią w tej sprawie swego nieustępliwego stanowiska, apelujemy do rządu, aby wyciągnął z tego odpowiednie konsekwencje, które w dalszem następstwie wyciągnie także całe społeczeństwo polskie.

Niech z piersi Narodu wzbiją się dziś potężnie słowa roty:

„Nie damy ziemi, szczytów Tatr!".

Za Towarzystwo Kresów Południowych: *Prof. Dr. Władysław Semkowicz, prezes, Dr. Kazimierz Dobrowolski zast. sekr.*

Za Polskie Towarzystwo Tatrzańskie: *Prof. Dr. Władysław Szajnocha, prezes, Stanisław Porębski, sekr.*

Za Polskie Towarzystwo Krajoznawcze: *Prof. Aleksander Janowski, Wice-prezes, Dr. Eustachy Nowicki, sekr.*

Listki ze Lwowa.

Hołd kolejom. — Pasek na cnotę i wolny handel.—Teatry miejskie. — Bagatelki z „Bagateli".—Lwów trzeci w mistrzostwie.

Byłoby niesprawiedliwe, gdybym w mych listach z podróży nie oddał hołdu zasługom władz kolejowych. Nasze pociągi, szczególnie pośpieszne na linjach głównych, punktualne są jak genewskie zegarki, chodzą tak cicho, szybko i zgrabnie jak plotki po Wilnie, a wychodzą niemal tak często jak rodowity wilnianin na wiec do Sali Miejskiej. Dzisiaj, jeśli ktoś chce się rzucić pod pociąg, nie potrzebuje wyczekiwać w polu i przeklinać parogodzinne opóźnienie, lecz może z chronometrem w ręku, najściślej wyliczyć, kiedy rozstanie się z tym światem. Jest to ze względu na zrozumiałe w takich razach zdenerwowanie rzecz bardzo wygodna. Tylko każda wygoda kosztuje dziś naturalnie, więc i kolej podrożała ogromnie. Obliczyłem więc gwoli uspokojenia krajowców, że jeśli naprzykład jakiś mieszkaniec Wilna chce umrzeć w sercu Polski, t. j. w Warszawie, może sobie to urządzić dopiero, gdy jest urzędnikiem VII rangi. Panowie oficerowie od majora w górę. Jeśli taki pan, pobrawszy na pierwszego gażę, kupi sobie bilet kolejowy drugiej klasy do Warszawy, to w Warszawie może sobie jeszcze pozwolić na „dryndę", która go odwiezie na Powązki. W każdym więc razie drożyzna nie jest taka straszna.

* * *

Lwów europeizuje się ogromnie i pod wieloma względami upodabnia się do Warszawy. Widać to zwłaszcza wieczorem, gdy tysięczny tłum przelewa się ulicą Akademicką i Legjonów po t. z. „Korsie". Przeważają swoją drogą przedstawiciele „narodu wybranego", ze swemi wybrankami, ale ponieważ nie mówią obcym językiem—jak to bywa w innych miastach—nie jest to takie rażące. Za europejskością Lwowa przemawia także to, że wszelkiego rodzaju ko kociątka i „na wojnie owdowiałe" hrabiny z galerji „dam", rozbijają się przeważnie dwukonnemi dorożkami na gumach, wyróżniając się sympatycznie od szarego motłochu i zachowując pewien wdzięczny i odrębny styl w tem paskowaniu cnotą. To już cecha wielkomiejska. Widać, że mamy wolny handel. A Wilno?

U nas pasek miłością kwitnie i rozwija się w ciemnościach najbrudniejszych zaułków. W śródmieściu miasto jest bardzo moralne.

* * *

Lwów posiada obecnie trzy miejskie teatry: Wielki, Mały i Nowości, do których nawet dzięki uprzejmości administracji teatrów otrzymałem wolny bilet. Dotychczas nie zdołałem wybrać się do żadnego, lecz jak dotąd nie wyczytałem na afiszu żadnych nowości. „Wielki" wystawiał niedawno „Caligulę" Rostworowskiego, rzecz dosyć znana, w „Małym" idzie „Niebieski lis", popularnego Węgro Herczega, rzecz oklaskiwa na we Lwowie gorąco już w roku 1918. „Nowości" bawią „Hrabianką Foxtrotta" z muzyką lubianego w Wiedniu K. Stolza.

* * *

Pewną sensacją dla Lwowa są występy rozkosznego Pikusia Nosteina w teatrzyku „Bagatela", dawnej sali „Casina de Paris". Ze smutkiem zauważyć trzeba, że pominąwszy inteligentnych i doskonałych wykonawców, poziom artystyczny produkowanych utworów, piosenek i t. p. jest nader niski. Marna muzyka, słowa dowcipne i rymowane „jak kulą w płot"—jak to mówi Pikuś. Bez wrażenia przechodzą więc piosenki lubianego dawniej Windheima. Serdeczniej przyjmuje publiczność p. Rentgena, który z towarzyszeniem gitary dosyć mile nuci swe „historyczne" zwrotki. Na całej linji tryumfuje nuturalnie Urstein, wywoływany bez końca w rewietce p. t. „Trzeba pieniędzy". Rzecz ta zawiera wszystkie stare kawały, jakie Pikuś kiedykolwiek i gdziekolwiek opowiadał. Spisali je ku uciesze licznie się w „Bagateli" gromadzącego „Toważydostwa" panowie Tom i Włast. Jest to wprawdzie starzyzna importowana hurtem z Warszawy, ale towar pierwszej jakości, gdy chodzi o śmiech bezpretensjonalny, a takie dowcipy jak „Lues" XIV", „momentalne zdjęcia" i setki innych zawsze będą miały rozradowanych odbiorców. Dowcipny „Salomon" na melodję „Salome" koronuje ten wieczór talentu p. Urstejna.

* * *

W dziedzinie sportu interesującem wydarzeniem był match „Czarnych" z czechosłowacką drużyną „Slowanem", zakończony klęską „Czarnych" w stosunku 3:1. Przedstawiciele Czechosłowacji wykazali nader wysoką klasę gry. Wogóle football lwowski nie miał szczęścia w tym tygodniu. W sobotę „Czarni" przegrali z „Wisłą" również 3:0 w Krakowie, a „Pogoń" uległa „Polonji" 1:0, w matchu o mistrzostwo. W następstwie Lwów — kolebka polskiego sportu, szczególnie football'u — zajmie w mistrzostwie Polski trzecie miejsce w tym roku po Krakowie i Warszawie. *Wel.*

Aresztowanie fałszerza tysiąc markówek.

Jest nim warszawski student medycyny.

W toku śledztwa w sprawie fałszerzy 1000 mk. w Pustelniku zostało stwierdzonem, że jednym z czynniejszych członków fabrykacji falsyfikatów jest jakiś „Dr. chemji". „Doktora" nikt z nazwiska nie znał. Przychodził on tylko spreparować farby i wszystkie inne chemikalja, potrzebne do zrobienia banknotów i skończywszy pracę odchodził. Zakonspirował się tak dobrze, że żaden z fałszerzy nie znał nawet jego adresu.

Mimo to, urząd policji śledczej zdołał pochwycić nici, prowadzące do „d-ra chemji" i stwierdził, że jest nim student medycyny, bynajmniej, nie chemji, Władysław Prosnowski. Wczoraj policja aresztowała go w hotelu Zakopiańskim przy ul. Chmielnej.

Katastrofa lotnicza.

14 bm. w Warszawie na polu Mokotowskiem wydarzyła się nowa katastrofa lotnicza, której ofiarą padł jeden z najdzielniejszych lotników polskich, sierżant Antoni Grzybowski.

Przebieg katastrofy wedle opowiadań naocznych świadków był następujący: Grzybowski, przybywszy na lotnisko o godzinie 4 pp., zażądał samolotu bojowego celem odbycia lotu ćwiczebnego. Dosiadłszy aparatu wzbił się niezwłocznie w powietrze, osiągając wysokość około 600 metrów. — Nagle na wysokości tej samolot popadł w t. zw. „korpociąg" i już niewyrównany runął na ziemię opodal stajni na placu wyścigowym. Było to o g. 4 m. 15 pp.

Samolot został doszczętnie strzaskany, pilot zaś poniósł śmierć na miejscu. Przyczyny katastrofy nie udało się ustalić.

Ofiara katastrofy—Antoni Grzybowski był jednym z najstarszych i najodważniejszych polskich pilotów i zarazem był najlepszym instruktorem awjacji. Urodzony w Gostyniu w Wielkopolsce Grzybowski brał wybitny udział w walce z Niemcami na froncie wielkopolskim, a następnie był instruktorem w szkole lotniczej wojskowej w Bydgoszczy. Ostatnio został bezterminowo urlopowany i w Warszawie odbywał jedynie dobrowolne loty ćwiczebne na przygodnie dobieranysh aparatach. Żył lat 26. Aparat, którym wyruszył w ostatnią swą śmiertelną podróż był systemu „Spad".

Program nauk lekarskich na uniwersytetach polskich.

Kwestja wyżej poruszona ostatniemi dniami została wysunięta na porządek dzienny w kołach miejskich lekarzy. Kwestja nadto skomplikowana, ażeby mogła być roztrząsana w jednym artykule. Jedynie co zamierzam w artykule niniejszym poruszyć — co do przeważającego nadania doniosłości *praktycznemu* studjowaniu na wydziałach lekarskich. W związku z tem, przypominam sobie anekdotę o ojcu prostaczku, który, mając syna studenta, słuchacza pierwszego semestru medycyny, zapytał go naiwnie, czy umie już leczyć palec, wyobrażając sobie studjowanie medycyny, jako stopniowe przyswajanie praktycznych zabiegów.

Zaznajomienie słuchaczy jedynie z faktycznemi wiadomościami jest sprawą szkół zawodowych, czyli rzemieślniczych, nie zaś uniwersytetów, gdyż uniwersytet wymaga więcej głębokich i poważnych zagadnień. Uniwersytet jest ośrodkiem ideowym, uosabiającym zbiór nauk. Próba odosobnienia medycyny od uniwersytetu prowadzi do zwyrodnienia całej nauki medycyńskiej i przeistacza wydział lekarski na szkołę medycyny zawodowej i tem samem obniża wysoki poziom średniego lekarza. Dyplom daje lekarzowi olbrzymie prawo na życie i śmierć ludzi, a takie prawo zaś przypuszcza nietylko wiedzę jednych faktów, lecz i wysokie intellektualne zdolności. Z tego względu obowiązek wydziałów lekarskich jest nie zwykłem zaznajamianiem z faktami, lecz i przysposobieniem do naukowej metody myślenia. Szkoła zawodowa podobna jest do sklepu, na półkach którego rozłożone są fakty, przyrządy i narzędzia, uniwersytet zaś nie jest sklepem, a twórczem laboratorjum myśli, gdzie fakty, przyrządy i narzędzia nietylko zbierają się, lecz i ideowo obmyślają się, tworzą się i zakładają się: w uniwersytecie — wytwórni myśli—słuchacze przystosowują się do tajemnic twórczości umysłowej.

Podobnie, jak w konserwatorjum uprzednio nastrajają głos układają palce, dając możność uczącym się nietylko zrozumienia obcych myśli, lecz i samodzielnych kompozycyj, również i na wydziale lekarskim naczyciel powinien u słuchaczów nastroić wyższe narzędzia uczuć, nauczając ich prawidłowego, metodycznego ujęcia zjawisk, tyczących się dziedziny medycyny, zjawisk, krytycznego sprawdzenia danych klinicznych zdobyczami z nauk lekarskich teoretycznych. Podczas studjowania w uniwersytecie kursów nauk lekarskich skręty mózgowe powinny być tresowane w myśl stworzenia specjalnych, prawidłowych asocjacji i zdolności do wniosków logicznych z faktów klinicznych.

Studjowanie medycyny nie powinno polegać na mechanicznem nauczaniu szeregów faktów i odpisywaniu recept, które lekarze wydają, lecz na uswajaniu sensu i istocie spostrzeżeń, w przysposobieniu umysłu uczących się do metodyki nauki, dzięki której tworzą się nowe fakty i powstają nowe naukowe idee, otwierające szeroki obszar na choroby i ich leczenie. Na skutek takiego szerokiego światopoglądu wypadki prywatne w praktyce traktują się jako rozmaite ścieżki, wiodące od jednej wspólnej nauki, przyczem wielorakie wypadki wskazują, że jest ważna nie tyle znajomość poszczególnych faktów, ile znajomość przyczyn i ich stosunek wzajemny.

Niech w tej myśli kształcą swoich słuchaczów nauczyciele wydziałów lekarskich na uniwersytetach polskich.

D-r. med. *Wirszubski.*

Z MIASTA.

— **Ze Związku P. P. P.** Na piątkowem walnem zgromadzeniu Związku Pracowników Prasy Polskiej uchwalono: 1) przyjąć za zasadę, zgodnie z dyrektywą ostatniego zjazdu prasy polskiej we Lwowie, że ilekroć Związek będzie zmuszony wypowiedzieć się w sprawach politycznych, trzymać się ma ściśle linji politycznej ministerstwa spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej; 2) wybory uzupełniające do zarządu odłożyć do walnego zgromadzenia, wyznaczonego na piątek 21-go b. m. dla dania możności wrócenia do Związku tym jego członkom, którzy z taktycznych względów natury politycznej chwilowo go opuścili, oraz 3) przyłączyć Związek P. P. P. do zainicjowanej na zjeździe we Lwowie „Spójni", czyli związku wszystkich stowarzyszeń, zrzeszeń, syndykatów i zgrupowań prasowych polskich. Licznie zebrani w sali Lutni członkowie Związku P.P.P. z wielkiem zainteresowaniem wysłuchali obszernej relacji pp. Hryniewicza i Chomińskiego o przebiegu i wynikach zjazdu lwowskiego, dając, po krótkiej dyskusji, pełną aprobatę lwowskim wystąpieniom swoich delegatów.

— **Przypominamy, iż dziś, w Sali** przy ul. Mickiewicza 33, wielka zabawa taneczna z programem Koncertowo-Kabaretowym na rzecz „P. Z. P.".

Obowiązki gospodyń i gospodarzy objęli: p.p. J. Prystorowa, pułkownikowa Tokarzewska, E. Łokuciewska, H. Nagrodzka, H. Pławska, A. Sztrallowa, S. Steckiewiczowa, A. Wolańska, S. Zahorska i panowie: Major M. Chilewski, W. Dawidowski, A. Dawidowski, kap. G. Grzyb, ppor. S. Heilman, por. F. Sztaub, kapit. Kaczmarczyk, pułk. dr. M. Woyczyński.

Początek o godz. 9-ej wiecz. bilety u gospod. i w Swietlicy P. Ż. P. Dominikańska 13.

— **Zadzwińskie Koło Macierzy** prosi wszystkich swych członków, oraz interesujących się o przybycie na zebranie, które odbędzie się w poniedziałek 17 b.m. o godz. 8-ej w lokalu b. Spółki Akc. „Len Kresowy" ulica Ad. Mickiewicza 28.

— **Kursy robót ręcznych dla Nauczycielek szkół powszechnych** przy szkole przemysłowo-handlowej Stow. Naucz. Polskiego Akademicka 1, przyjmują zapisy od 11—1 w kancelerji szkoły. Prócz czynnych nauczycielek szkół powszechnych przyjmują się i osoby postronne. Wykłady w godzinach popołudniowych.

— **Wystawa.** Zarząd T-wa „Pomocy Pracy" prosi wszystkich kierowników szkół średnich i niższych oraz internatów o zwiedzenie wystawy szkoły zawodowej T-wa „Pomocy Pracy", mającej się odbyć w sali Miejskiej dniem 15-go—21-go października r.b. od godz. 12-ej do 10-ej wieczór.

Zarząd łaskawie prosi o wcześniejsze zawiadomienie o dniu zwiedzenia wyżej wymienionej wystawy w biurze wystawy (sala Miejska).

— **Mleko.** Fałszowanie mleka, którego cena dochodzi już do 100 i więcej marek za kwartę, odbywa się wciąż bezkarnie. Łatwo sobie wyobrazić zgryzotę matki rodziny, gdy wyda 200 mk. by nakarmić dzieci idące do szkoły i musi je wyprawiać o czarnej kawie lub herbacie, gdyż mleko się zwarzyło. A kontroli jak niema, tak niema!

— **Ujawnione fałszerstwo.** Kupiec z Lidy, Szpilkowski, nabył od nieznanego człowieka czek banku angielskiego, wystawiony na nazwisko Lewińskiego na sumę 100 funtów szterlingów, za miljon marek polskich. Chcąc spieniężyć czek Szpilkowski udał się do Warszawy do filji owego banku, lecz tam mu powiedziano, że czek jest podrobiony. Oszukany Szpilkowski zwrócił się do policji z prośbą odszukania człowieka, który mu sprzedał czek. Urząd śledczy policji wileńskiej po przeprowadzonem dochodzeniu, ujął przy byłego z Łodzi zdemobilizowanego żołnierza, Piaseckiego, w którym Szpilkowski poznał sprzedawcę czeku. Badany Piasecki zeznał, że będąc w Lidzie, otrzymał ów czek od kolegi swego Jana Szewczyka, który prosił go o sprzedanie tako wego. Otrzymawszy miljon marek, Piasecki dał Szewczykowi 200,000 mk. a z resztą pieniędzy zbiegł do Łodzi, lecz dla zlikwidowania swoich spraw przybył na kilka dni do Wilna, tu go ujęła policja. Odnaleziony Jan Szewczyk, zeznał, że czek ów dostał od Hirsza Minca, zamieszkałego w Wilnie przy ulicy Trockiej Nr. 17, który go prosił o sprzedanie takowego, wiedząc, że czek jest podrobiony. Szewczyk nie chciał sprzedawać go sam i w tym celu zwrócił się do Piaseckiego. Aresztowany Hirsz Minc przyznał się do sfałszowania czeku, który specjalnie w tym celu nabył. Czek był wystawiony na nazwisko Lewina na sumę 5 funtów szterlingów. Minc przerobił nazwisko na Lewiński, a sumę 5 na 100 funtów szterlingów.

Przy rewizji osobistej u aresztowanych znaleziono 600 tysięcy marek i trochę wartościowych rzeczy które Piasecki nabył, za otrzymane od Szpilkowskiego pieniądze.

TEATRY I MUZYKA.

— **Komunikat Teatru Polskiego.** Dziś poraz ostatni dramat w 6 akt. E. Rostanda p. t. „Orlę" w interpretacji p. Mazanka.

W poniedziałek premjera doskonałej, lekkiej komedji salonowej T. Konczyńskiego „Powrót wiosny". Sztukę tę grały z wielkiem powodzeniem sceny: warszawska, krakowska i lwowska i wszędzie zdobyła sobie ona wybitny sukces artystyczny. Reżyserja spoczywa w wytrawnych rękach J. Leśniewskiego.

— **Teatr Powszechny** gra dziś po raz ostatni „Powrotnym szlakiem" — aktualną sztukę W. Stanisławskiej, osnutą na tle wypadków jesiennych 1920 r.

Poniedziałkowa premjera przyniesie „Dom otwarty" pełną humoru i dowcipu komedję M. Bałuckiego, która zyskała sobie tyle rozgłosu na wszystkich scenach polskich, dając wdzięczne pole do popisu reżyserskiego J. Cornobisowi, oraz aktorskiego p.p.: Bohdańskiej, Boguckiej, Chrzanowskiej, Leśniewskiej, Bolkowskiemu, Orliczowi, Puchalskiemu, Purzyckiemu, Wyrwiczowi, Zonnerowi i innym.

KRONIKA SPORTOWA.

„Wojskowy Klub Sportowy" — „Sokół" zawody o mistrzostwo Wilna.

W niedzielę dnia 16 b. m. o godz. 3 m. 30 odbędą się na boisku sportowem (ul. Zakretowa) zawody o mistrzostwo Wilna między „Sokołem", a „Wojskowym Klubem Sportowym". Ostatnie spotkanie zakończyło się wynikiem 3:2 na korzyść wojskowych, jednak zwycięstwo „Sokoła" ubiegłej środy nad „A. Z. S." 4:1 pozwala przypuszczać, ze zawody powyższe będą należały do najciekawszych w obecnym sezonie.

Pierwsze zawody kolarskie w Wilnie.

W niedzielę, dnia 16 b. m. o godz. 2 i pół odbędą się w parku sportowym im. Generała Żeligowskiego w ogrodzie Botanicznym pierwsze zawody kolarskie wskrzeszonego Towarzystwa Cyklistów w Wilnie. W zawodach bierze udział cały szereg wybitnych kolarzy wileńskich.

W programie: 1) Defilada kolarzy, 2) przedbiegi na 1000 metr., 3) Finał 1000 metrów, 4) Jazda cicha, 5) Bieg na 2000 metrów.

Sądzimy, że publiczność wileńska, zdradzająca tak żywe zainteresowanie się sportem, pośpieszy tłumnie na te pierwsze w Wilnie zawody kolarskie i w ten sposób poprze zamierzenia Towarzystwa, którego dalszy rozwój jest zapewniony.

NOWE KSIĄŻKI.

Domaniewski J. Zoologa. Podręcznik dla szkół średnich. Wyd. drugie. Z 210 rys. i tabl. kolorowemi. Str. 198.

Podręcznik prof. J. Domaniewskiego, wprowadzony powszechnie do nauki w szkołach średnich, w drugiem wydaniu został poprawiony i dopełniony nowemi rycinami, na czem treść podręcznika wiele zyskała. Do całości podręcznika należy wielobarwny atlasik anatomiczny, złożony z 9-ciu pięknych tablic litograficznie wykonanych.

Borowski Wincenty

Syn Wincentego, b. starszy kontroler Państwowego kontrolu, powróciwszy z Rosji do rodziny, zostaje bez pracy i cierpi okropną nędzę. Proszę znajomych i dobrych ludzi o pomoc i o jakąkolwiek posadę aż do lokaja, szwejcara albo stróża.

Czasowo zamieszkałem w Nowych Trokach u Jana Pawszukowa, Dominikańska 4.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Aleksander Kleczkowski. **Drukarnia „Lux", Akademicka № 1. Tel. 203.**